

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

CENA PRENUMERATY: miesięcznie 4 przesyłki pocztowe 4— zł, a odnośnikiem do domu 5— zł dla odbierających pismo na miejscu 4,50 zł — Cena pojedynczego numeru 20 groszy. Gazeta okazuje się codziennie, za wyjątkiem niedziel i świąt. W wypadku zaległości się wycisza lub innych czynników, administracja pisma nie jest zobowiązana do przesyłania innego wydawnictwa „z zamiat” za niedostarczone.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: CZĘSTOCHOWA, III ALEJA Nr 52, TELEFON 22-44. Godzinę przyjęcia Redakcji oddzielnie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 12-30 do godz. 15-45. Nadawca, a nie zamówienie przez Redakcję rękopiśm., będą zwracane autorem jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej.

CENY OGŁOSZENI: według cennika Nr 11 Za wiersz milimetry w szereg ogłoszeniowy 24 gr. Za ogłoszenia dla poszukujących pracy oraz ogłoszenia rodzinne, ceny zmniejszone. Drobne ogłoszenia: na słowo 24 gr. Wygazy ponad 15 liter liczą się podwójnie. Nagłówki (tłusty druk, najmniejsza dwa) 40 gr za wiersz. — Opłaty dodatkowe: Ogłoszenia, umieszczone w miejscu specjalnie wskazanym — 25 procent drożej. Ogłoszenia, których wykonanie przedstawia szczególne trudności, 25 procent drożej. Przy ogłoszeniach kłopotliwych rabat. Termin przyjmowania ogłoszeń do najbliższego wydania: godz. 18-30 po południu. Konta bankowe: Poczta Konto Czeki Warszawa Nr 654 Umieszczone w Częstochowie, K. K. O. w Częstochowie.

Nr 243

Częstochowa, czwartek 16 października 1941 r.

Rok III (XXXVI)

— I z godziny na godzinę się powiększa

Liczba wziętych do niewoli bolszewików

SYMPTOMY:

Sygnaly alarmowe Londynu

Nowy Jork, 15 października. — Według informacji „Associated Press” z Londynu pewien wojskowy rzeczoznawca, którego nazwisko nie zostało podane, domaga się wysłania znajdujących się obecnie na terenie Iranu wojsk brytyjskich na północ, które to wojska miałyby pospieszyć z pomocą Sowietom dla obrony Morza Azowskiego i Kaukazu. Jak wynika z treści tej petycji jest rzeczą wątpliwą, aby wojska brytyjskie przybyły tam na czas.

„Associated Press” ponadto informuje, jakoby brytyjskie czynniki wojskowe odniosły wrażenie, że pomoc angielsko-amerykańska jest spóźniona.

„Times” o sytuacji Sowietów

Stokholm, 15 października. — Rozważając strategię sytuacji na froncie wschodnim „Times” dochodzi do konkluzji, że w rejonie Brjańsku i Wjażmy niewątpliwie zostały okrażone liczebnie bardzo poważne jednostki bojowe sowieckie. Wspomniany dziennik zauważa przytem, że dowództwo sowieckie musiało natrafić na olbrzymie trudności przy reorganizacji i przegrupowaniu swych armii po licznych i dotkliwych cięciach, trudności o wiele większe, niż te które musi pokonać strona atakująca. Ciężkie do rozwiązania muszą być zagadnienia komunikacyjno-transportowe. W związku z tym należy nadal żyć poważne obawy co do losów środkowego odcinka frontu, podobnie również co do sytuacji nad Morzem Azowskim. W końcu dziennik domaga się bezwzględnie przyspieszenia dostaw materiałowych dla Sowietów.

Berlin o ewakuacji Moskwy

Berlin, 15 października. — Pomimo zdementowania przez czynniki sowieckie co

przekroczyła już 3 miliony

Ostatnia godzina czerwonych pod Wjażmą i Berdjańskiem / Wzięto 500 000 jeńców

Berlin, 15 października. — Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikowała z Głównej Kwatery Kanclerza Hitlera w dniu 14 października, co następuje:

„Siły przeciwnika okrażone w rejonie Wjażmy zostały obecnie ostatecznie zniszczone. Również zniszczenie oddziałów nieprzyjacielskich w kotle pod Brjańskiem postępuje z niepowstrzymaną siłą. Liczba jeńców, wziętych do niewoli w tej olbrzymiej podwójnej bitwie wzrosła w międzyczasie do przeszło 500.000. Wzrasta ona w dalszym ciągu z godziny na godzinę.

Ogólna liczba jeńców sowieckich wziętych do niewoli od początku kampanii wschodniej znacznie przekroczyła już 3 miliony.

47 MASZYN W 24 GODZINY STRACIŁ RAF

Berlin, 15 października. — W ciągu godzin popołudniowych kilka eskadr brytyjskich samolotów bojowych pod silną osłoną myśliwców dokonało nalotu na teren nadbrzeżne koło Calais. Silna niemiecka akcja obronna uniemożliwiła planowy atak, zadając brytyjskim samolotom dotkliwe straty. Myśliwce niemieckie i artyleria przeciwlotnicza zestrzeliły 47 maszyn.

»Baissa« na Wall-Street

Nowy Jork, 15 października. — W obliczu stale postępującej niemieckiej ofensywy na Moskwę, na rynku akcyjnym w Nowym Jorku panowała silna „baissa” przy czym akcje notowane były po najniższym kursie, jaki obserwowano w czasie ostatnich trzech miesięcy. W porównaniu z tygodniem ubiegłym zaznaczyła się zwykła obrotów mianowicie z 420.000 sztuk akcji na 546.000.

16 dworców legło w gruzach

Druzgocące ataki bombowców

Berlin, 15 października. — Silne oddziały lotnictwa niemieckiego brały w dniu 13 października skuteczny udział w operacjach bojowych, celem wspierania armii lądowej w walkach toczonych na środkowym odcinku frontu wschodniego. Niemieckie samoloty nurkowe nieprzerwanie zniżyły się w atakach na pozycje sowieckie, przy czym zniszczyły 9 sowieckich bunkrów, 18 wozów pancernych i 4 działa na jednym tylko odcinku. Bardzo znaczne siły niemieckich samolotów bojowych, nurkowych i myśliwskich atakowały bombami i bronią pokładową, niejednokrotnie opuszczając się bardzo nisko, skoncentrowane wojska bolszewickie, jadące kolumny i linie kolejowe. Zbombardowano bardzo silnie 16 dworców kolejowych, z których wiele zniszczono. Bomby spowodowały pożary 4-ch pociągów i 8 lokomotyw, z których również wiele zniszczono.

NKWD wokół Moskwy

Helsinki, 15 października. — Fińska opinia publiczna z wielkim zainteresowaniem śledzi bieg wypadków nowej fazy kampanii wschodniej. Na specjalną uwagę zasługują nadeszła do Helsinek wiadomość, jakoby Moskwa miała być obojętna oddziałami NKWD, które uniemożliwiają mieszkalcom opuszczenie miasta. Krok ten ma również na celu uniemożliwienie napływu mas uchodźczych, które bydyłyby kulą w nosi cofającym się oddziałom bolszewickim.

na całym froncie środkowym

szczono, a ponadto uszkodzono 19 dalszych pociągów. Wskutek niespodziewanych ataków niemieckich samolotów bojowych jadące i maszerujące kolumny nie były w stanie cofnąć się z szos i ratować się w polach, to też straty w ludziach i materiałach były bardzo wysokie. Zniszczono przeszło 300 samochodów ciężarowych, a wielką ich liczbę nieruchomości.

Złamane słowo gubernatora J. K. M.

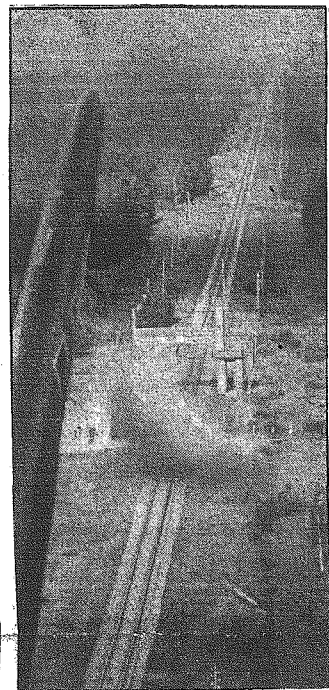
Relacje francuskich żołnierzy z Syrii — Nawet Anglicy protestowali

Vichy, 15 października. — Legion żołnierzy frontowych Vichy przedstawił francuskiej opinii publicznej szczegółowe sprawozdanie o wypadkach na terenie Syrii. Z wywodów przedstawionych przez pewnego francuskiego generała wynika, że Anglia uchodziła na Bliskim Wschodzie za „roga Francji”, w szczególności zaś, gdy Francuzi po zakończeniu wojny światowej zajęli dawniejsze tureckie obszary Syrii i Libanonu. Od tego czasu Anglia prowadziła podziemną wojnę, która zakończyła się jawnym napadem. Najlepszym dowodem działalności żołnierzy francuskich jest fakt, iż wzbawieni siłami z ciężkimi przez 35 dni potrafili się bronić przed przewagą wojsk angielskich. Po zawieszeniu broni czyniono wszelkie starania, aby Francuzów, zamieszkałych na terenie Syrii, ukłonić do zaparcia się rządu w Vichy. Wskazywano im kierunek, w którym chcieli, aby Anglicy w dalszym ciągu uchylali wszystkim warunkom układu o zawieszeniu bro-

ni. Przeciwnie temu bezwstydnyemu postępowaniu występowali również niektórzy oficerowie angielscy. Angielski generał Sylwage tak dalece wziął sobie do serca wydany mu rozkaz bezprawnego aresztowania głównego dowódcy wojsk francuskich i komisarza Syrii generała Dentza, że bezpośrednio po jego wykonaniu wniósł prośbę o dymisję.

Waszyngton o Archangielsku

Lizbona, 15 października. — Podczas gdy wiadomość o wywołaniu w Archangielsku angielskiego korpusu ekspedycyjnego wywołała w Stanach Zjednoczonych A. P. wielki entuzjazm, obecnie ostatnie doniesienia zwracają uwagę na fakt, iż sytuacja Archangielska daje powód do wielu obaw. Wszak na 65 stopni północnej szerokości geograficznej obecnie temperatura spada poniżej zera. Fakt wywołania nie ma poza tym żadnego znaczenia strategicznego. Co najwyżej mogłoby przysporzyć, iż w związku z obecną beznadziejną sytuacją samopoczucie bolszewików mogłoby się wskutek tego nieco polepszyć.



W pobliżu granic ZSRR nad każdym torem kolejowym bolszewicy ustawili „łuki triumfalne”, witające przyjezdnych. — Zdjęcie pochodzi z północnego odcinka frontu, gdzie celnie uplasowano bombę tuż pod takim „łukiem”.

W przededniu rozstrzygającego zakończenia

Kraków, w październiku. (TP) Po opanowaniu obszarów położonych wokół Smoleńska wojska niemieckie nie posuwały się naprzód na środkowym odcinku wschodniego frontu. Przez dłuższy czas wyrównywało tylko skrzydłowe pozycje, tak na północ w rejonie Wielkich Łuków, jak i między Desną i Dnieprem opodal Homla. Potem nastąpił, jak wiadomo, atak oskrzydlający armię Budennego, która utraciwszy Kijów znalazła się w zamkniętych kieszeniach, a tylko resztki sowieckich dywizji bronią teraz zagłębia Donieckiego i drogi na Kaukaz.

Nadzieje pokładane przez Anglików jak też i „rodziny” komunistów w Tymoszenkę, głównodowodzącą centralnej grupy armii sowieckich okazały się obecnie ponne. Jego wojska, stanowiące trzon główny bolszewickiej linii oporu nie uniknęły okrażenia i w trójkacie, którego narożnymi punktami są miasta Wiaźma, Brjańsk i Orel kończą się rozstrzygająca bitwa.

Teraz już jeden olbrzymi „kocioł”, w którym znalazły się całe dywizje, rozdzielił się na mniejsze części, a 350 tysięcy jeńców rozpoczęło marsz na zachód, pozostawiając broń na polu niefortunnej walki.

Wiaźma znajduje się w połowie drogi pomiędzy Smoleńskiem i Moskwą. W tych stronach sieć kolejowa rozbudowana jest gesto jak na rosyjskie, a niemieckie rzadko jak na zachodnio-europejskie stosunki. Tak więc jadąc koleją z Moskwy do Smoleńska dopiero po 200 kilometrach we Wiaźmie napotykamy na pierwsze rozgałęzienie torów w prawym, północnym i lewym, południowym kierunku. Uniemożliwienie takiej stacji jak Wiaźma odbiera oczywiście bolszewikom możliwość przerzucenia podciągających wzdłuż przedpola samej Moskwy, a trudno wyobrazić sobie, aby przewidując podobną potrzebę zbudowano pomocnicze szosy.

Brjańsk leży na południowy wschód w odległości 240 kilometrów od Smoleńska. Przepływa tam największe dopływy Dniepru — Desna, ale nie osiąga w tym miejscu nawet takiej szerokości, jak Wisła pod Krakowem i nie może być uważana jako poważniejsza przeszkoda strategiczna. Brjańsk nie wyróżnia się niczym specjalnym wśród mnóstwa rosyjskich miejscowości liczących między 50 a 100 tysięcy mieszkańców. Historia nawet nie wspominała dotąd nigdy o jakichkolwiek walkach, któreby się toczyły w tych stronach na trakcie wiodącym z Moskwy do Kijowa.

Komunikaty Naczelnego Dowódcy Niemieckich Sił Zbrojnych nie podają codziennie wszystkich zajętych wsi i miasteczek i aż do zakończenia większych bitew można się tylko domyślać gdzie biegnie właściwie linia frontu. Domostroj strategii oznaczać sobie chorągiewkami na mapie nadszające nocy albo też podkreślać je czerwonymi słowami. Po upływie jakiegoś czasu ogarnia ich dopiero zdziwienie gdy mogą przesuwać wskaźniki odrazu o kilkadziesiąt kilometrów dalej na wschód. Po bitwie pod Homlem, a więc przeszło miesiąc temu dowiedziano się o zajęciu dwóch drobnych miejscowości Krizew i Kłinczy na południe od Smoleńska. Potem przez dłuższy czas czekaliśmy stale tylko o planowym przebiegu akcji, aż nagle okazało się, że Orel leży już z tyłu strony frontu! Tak więc chorągiewka przesuwała się „jednym skokiem” niemal o 300 km na wschód, a jedna z najważniejszych stacji kolejowych między Moskwą a zagłębiem Donieckim „odebrała” oddziałom Tymoszenki.

TORPEDY—

śpią się z przestworzy

(Red.) Jedną z najgroźniejszych broni lotnictwa na morzu, jest obok bomby i miny, podłuzna, srebrzysta torpeda, przez stałe wilki morskie nazywana „węgorzem”. Morderczy ten przedmiot, zdolny wysłać w powietrze największy statek, jest bardzo skomplikowanym mechanizmem, na który składają się sztuczne i sprytnie pomysłane sterki ręczne i elektryczne, oraz napęd i urządzenie żyroskopowe. Pierwszy nadaje torpedzie szybkość, drugi pomaga utrzymać jej kierunek do celowego trafienia równowagę. Jeszcze na długo przed wybuchem wojny zagadnienie zastosowania torped w lotnictwie zaprzętało głowy najlepszych konstruktorów lotniczych świata. Do szczególnie dobrych wyników na tym polu doszli Włosi i Niemcy. We włoskiej skrzydlatej broni, noszącej poetyczną nazwę „arma azzura”, samoloty torpedowe odgrywały specjalnie ważną rolę. Dziś, czytamy o wielkim sukcesie odniesionym przez nie na morzu Śródziemnym w bitwie morskiej z Anglikami.

W Niemczech celują w produkcji platform torpedowych słynne zakłady Heinricha, których najnowszym osiągnięciem jest wszechstronny i daleko-sięgny He 111, zaopatrzony na raidy morskie w dwie niebezpieczne a groźne torpedy. Twórcą jego jest szef i założyciel zakładów dr. Heinkel. Samoloty tego typu mogą nie tylko brać skuteczny udział w bitwach na morzu, tak jak to pamiętamy ze spotkań włosko-brytyjskich, mogą one także służyć do codziennych daleko-morskich zbrojnych wypraw. Przecież nie codziennie zdarza się taka gratka dla stalowych jastrzębi przestworzy, jaka jest udział w bitwie morskiej, natomiast codziennie istnieje potrzeba sprawowania na szeroka skalę straży nad wo-

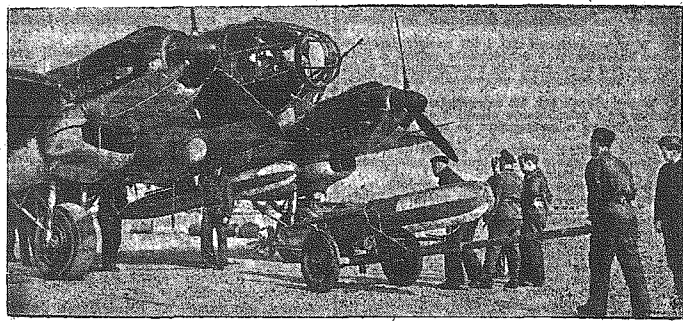
dami pięciu mórz: Baltyku, morza Północnego, Kanalu la Manche, Atlantyka i morza Śródziemnego. Tam wszędzie, gdzie Niemcy ogłosili blokadę morską, potworne eskadry He 111, wypatrujące transportów konwojowanych i rażąc je, gdy zaistnieje potrzeba spacyfikacji się z przestworzy torpedami. Każdy z tych wszechstronnych platform liniowych zabiera ze sobą po dwie torpedy.

Gdy padnie rozkaz ataku, pilot samolotu celuje całym platformem w nieprzyjacielski statek i na przepisanej odległości wyrzyna torpedy, zwalnając je prosto z umocowania. Przez chwilę utrzymują one szybkość samolotu i jego kierunek na podstawie prawa ciężkości, następnie, gdy dotkną powierzchni wody, zaczyna się podział ku celowi, czerniąc do tego się z własnego już napędu. Kilka minut oczekują lotnicy w napięciu wybuchu, który daje im znać że rzut się powiódł.

Malowniczo opisał to w pewnej korespondencji jeden z niemieckich lotników, będący jednocześnie sprawozdawcą wojennym. Czytamy w jego opisie:

„Atak nie nastąpił natychmiast, jakoby się zdawało, po wykryciu konwoju angielskiego, było bowiem jeszcze za jasno. Zaczęła strzelać obrona przeciwlotnicza transportu, skoro został on zaatakowany przez najbardziej w jego kierunku wysunięty aparat.

Dołgopier, gdy słońce skryło się za horyzontem, skierowaliśmy się ponownie na okręty, celując w linie zatopienia najbliższego statku. Stwierniłem upławianą błyskawicą, metalowy „węgorz” klasnął na wodę, i wiał posłusznie kurs na statek, z którego, tak jak zresztą ze wszyst-



„He 111, wyposażony w dwie niebezpieczne, a groźne torpedy



„Metalowy „węgorz” pisał na wodę kich łunach, twarzo broniono się przed atakiem.

Potem doszło do eksplozji u przeciwnika, nad której miejscem wzniósł się wysoko wielka czarna chmura dymu. Obrona strzelała gnieźnie bez przerwy. Chwilą ta wykorzystana została przez dowódcę niemieckiej eskadry, który kierował następnie ataki według dobrze włożonych słupów dymu, przez co u spokoju, bez zdenerwowania poszukiwaniem celu, torowano coraz to nowym „węgorzom” drogę. Tu i tam huknęły wybuchy. Samoloty miały ze względu na iłowatą działalność obrony, niewiele czasu i oglądania skutków ataku, ciarale na no wo odszukują po każdym walce br- tujiska eskadry okrętów i zawsze szybko- jeszcze zdążyły wsadzić jej nowe „węgorze”, po których to niebo wystrze- liwało dymy”.

Samoloty mają tę przewagę nad okrętami torpedowymi, że znacznie szybciej mogą osiągnąć nieprzyjaciela. Chociaż zabierają mniej pocisków od swego kolegi pływającego po morzu, jednakże przy dobrym wykorzystaniu, o wiele łatwiej mogą zadać nieprzyjacielowi ogromne straty, o ile oczywiście uda się trafić okręt w odpowiednie miejsce, leżące tuż pod

Niemcy przywiązują ogromne znaczenie do wartości odrywania i zastosowania u nich samolotów torpedowych i torped samych rzeczy. Przecież rozwijała się na rewizji, prowadzono dokładne, szczegółowe poszukiwania — wszystko darenie.

Mirolicho wraz ze swą demoniaczną przyjaciółką Violetta, gwałtownie przemówili nieprzyjacielskim gościom, proponowali im swe doskonałe papierosy, a nawet wino, kazali opukiwać ścianę, zachęcali z drwiącym uśmiechem do zderzenia tapet ze ścian, przepokonywania piwnic i ogrodu — i wciąż nie i nie.

Aż wreszcie po kilkunastu dniach inspektor Cellin dał pozorze na wygrana i zaczął łamać sobie głowę nad wymyśleniem jakiegoś skutecznego planu. Znalazł widocznie coś, bo uśmiechnął się powiedział do siebie:

— Tak, to jest jedyny środek... Sprytny, braci, ale ja jeszcze nie powiedziałem swego ostatniego słowa... Nie znasz jeszcze Cellina?

Tymczasem Mirolicho oraz Violetta prowadzili swoje życie w Genewie, często odwiedzali modne restauracje i bary i tam też — w „rózowej sali” luksusowego „Excelsioru” spotkali pewnej nocy krępkiego młodzieńca o ciekawej, dziwnie sympatycznej twarzy. Zbliżyli się ku sobie, odkryli wspólne gusta i upodobania.

Wkrótce też młody Krystian Rawenno — tak przedstawił się młodzieńcowi — zwrócił się Hindusowi ze swej niechęci do pracy, liczących długów i żądzy doświadczenia do małtaka.

— Ten młodzieńiec, to dobry dla mnie materiał — myślał Mirolicho. — Ma sprytny, muszę go więc wykorzystać. I gdy pewnego dnia Krystian Rawenno zapowiedział swoją wizytę telefonicznie, przyszedł go Mirolicho z otwartymi rękami, podsunął pudełko z doskonałymi cygarami i napelił głęboki kielich.

— Ciesząc się z panem dziś koniecznie — rzekł spokojnie Krystian — i to o czymś, co pana zainteresuje. Czy jesteśmy sami? Chciałbym, by nas nikt nie podслушивał.

— Bądź spokojny przyjacielu — jesteśmy zupełnie sami. Moja Violetta wybrała się z wizytą do przyjaciółki, nie przedkładać nawet wróciła. Ale ciekaw jestem ogromnie, co takiego ma pan do powiedzenia? Postaram się w miarę możliwości o pewien naszynek, który kiedyś był własnością niejakiego pana Jodłowskiego — bezcenna, szmaragdowa kolia.

— Chodzi mi o pewien naszynek, który kiedyś był własnością niejakiego pana Jodłowskiego — bezcenna, szmaragdowa kolia.

— Mirolicho był zupełnie opanowany. Nie okazał nawet zdziwienia.

— Taki To rzeczywiście ciekawy szmaragd, wielkości gołębic jai podobno, a oprawa platy-

Z Kraju

WYKONANIE BUDŻETU P.K.O. (DAWN. R.O.M.) W WARSZAWIE

W ostatnim miesiącu wydatki PKO w Warszawie wynosiły 2.907.000 zł. W porównaniu z preliminarzem budżetowym, który opiewał na 3.164.000 zł, stanowi to oszczędność w sumie 257.000 zł. W porównaniu z lipcem spadek wydatków wyraża się sumą 232.000 zł. Oszczędność ta wynikała nie z niemożności pokrycia z posiadanych zasobów przewidzianych budżetem wydatków.

Równocześnie nastąpił znaczny wzrost dochodów, a to na skutek wpływu subwencji z kraju w sumie 500.000 zł oraz otrzymania z Krakowa od RGO pewnej partii darów amerykańskich.

DZIELNE SAMARYTANKI

W likwidacji groźnego pożaru, jaki miał miejsce w ub. miesiącu w Łysakowie, powiatu jedrzeńskiego, brała również udział drużyna samarytańska przy straży pożarnej łysakowskiej. W czasie akcji ratunkowej szczególnie wyróżnili się członkowie drużyny: Maria Kośmider, Adela Górcka i Natalia Wójcik, z których pierwsze dwie uległy nawet poparzeniom. Samarytanki nie tylko odnaczyły się w czasie odwaga w opamianiu groźnego żywiołu, lecz wspaniałym poświęceniem dali przykład do składania ofiar na rzecz poszkodowanych.

gospodarka

Aryzacja przemysłu gumowego

Przemysł gumowy w Generalnym Gubernatorstwie jest wyjątkowo uprzywilejowany. Nie licząc małych fabryczek i dużych warsztatów urządzonych na własną skalę, znajdują się na tym obszarze 4 większe fabryki: dwie w Krakowie i dwie w Warszawie. Ponieważ podczas działań wojennych nie poniosły one większych strat, przeto zaraz po unormowaniu warunków życiowych można było pomysleć o przystąpieniu do wznowienia przedwojennej działalności.

W porozumieniu z władzami zarządy tych fabryk ustaliły, że fabryki krakowskie produkować będą artykuły techniczne i chirurgiczne, warszawskie — jedna artykuły produkowane przez zakłady krakowskie — druga obuwie gumowe dla całego kraju.

Jeżeli chodzi o te ostatnie fabryki, to wznowienie w niej normalnej pracy napotykało na największe trudności, w związku z jej arizacją. Należy bowiem wiedzieć, że fabryka ta zatrudniała przed wojną od 60-70 proc. żydów, których to obecnie trzeba było zastąpić niewykwalifikowanymi Aryzami. Wyszłołenie przeszło 150 ludzi w nowym nielaznym im dotychczas fachu wymagało dłuższego okresu czasu.

Obecnie w fabryce idzie już po nara, prowadzą jeszcze doszkalanie personalne. Oczywiście że trzeba nadmienić, iż w związku z całkowitą arizacją tego przedsiębiorstwa zmniejsza się znacznie wydajność pracowników, jak również jakość produkowanych wyrobów.

UPIÓR z Lugano

POWIEŚĆ K. CABANA

Dom doktora Stomkowskiego należał w Warszawie do najbardziej popularnych. Pan dom, zarówno jak i jego uroczą żonę, pani Konstancję, mieli wielką słabość do wszystkiego, co nazywało się sztuką i nauką. Często urządzali rauty i wspaniałe przyjęcia dla zaproszonych artystów i przedstawicieli wiedzy. Ta słabość miała swe źródło z jednej strony w służnym przekonaniu, że zdobywając przez to wzięcie w toki, które najmniej się wrażliwe na błędy, to jest w kółach elity umysłowej, z drugiej jednak strony była to słabość nawiązań estetyczna.

Przyjeżdżał, a bałe, na których gromadziła się elita inteligencji warszawskiej, były dla doktora Stomkowskiego godzinami całkowitego zapomnienia. Bawił siebie i drugich z takim zapałem, jakby ich innego nie miał do roboty w życiu i jakby urządzanie przyjęć było jedynym jego fachim.

Spotkawszy raz Chwałskiego z Moniką, zdziwił ich niemal siłą do siebie, ugościł po królewsku, a kiedy dowiedział się, że tylko tydzień dzieli ich jeszcze od dnia ślubu — wpadł w wyjątkowe podniecenie.

— Konstancjo! — wołał gorączkowo na żonę. — Wyobraź sobie, że Lech za tydzień będzie już miał żonę! Małżeński kielich! I ten balamut do mnie nie zaizra, siła! Ja musiałem do siebie ciągnąć... Ażebym cię! Ale to nie ujdzie mi tak łatwo, oho! Moja w tym głowa, jakem Stomkowski!

Chwałski, który dobrze znał przyjaciela, czuł, iż poczytywał doktorowi jakąś szczególną niespodziankę i domyślał się jednocześnie, że chodzi tu o nowy raz z okazji jego ślubu.

Tak też było istotnie i Leszek chciał nie chcą przyrzekł, iż następnego dnia przyjdzie z Moniką na wieczorne przyjęcie.

Inspektor Cellin aż pilił się ze wzburzenia. Oto dzieł po dniu miał na mozołnych poszukiwaniach, nie przynosić żadnych doradczych wyników w słynnej aferze klejnotów Chwałskiego, które wykradziono z pociągu.

Kosztowności znikły wraz z walizką, w której były przewożone i w tym nie byłoby znów nic dziwnego, bo od czegoż życzliwość złodziejska, ale że znany międzynarodowy włamywacz, paster Mirolicho, Hinduś z pochodzenia, na którego skierowały się wszystkie podejrzenia i którego śledzili ciemary detektywów tak zdawał ukryć bezcenne klejnoty, to było wprost nie do uwierzenia.

Wspólnik i sługa Hinduś, Patryk, który w

ucieczce po niedanym zamachu na Chwałskiego w pociągu, spadł z dachu wagonu i koła obcięły mu nogi — zeznał przed śmiercią, iż Mirolicho namówił go do wszystkiego. Cellin był w stu procentach pewny tego, że Hinduś skradł biuterię i po zatrzymaniu pociągu zbiegł, nie miał na to jednak żadnych dowodów, dlatego też nie mógł go aresztować. Zresztą nawet uwiecznienie opyska nie zmieniłoby w niczym stanu rzeczy. Przecież rozwijała się na rewizji, prowadzono dokładne, szczegółowe poszukiwania — wszystko darenie.

Mirolicho wraz ze swą demoniaczną przyjaciółką Violetta, gwałtownie przemówili nieprzyjacielskim gościom, proponowali im swe doskonałe papierosy, a nawet wino, kazali opukiwać ścianę, zachęcali z drwiącym uśmiechem do zderzenia tapet ze ścian, przepokonywania piwnic i ogrodu — i wciąż nie i nie.

Aż wreszcie po kilkunastu dniach inspektor Cellin dał pozorze na wygrana i zaczął łamać sobie głowę nad wymyśleniem jakiegoś skutecznego planu. Znalazł widocznie coś, bo uśmiechnął się powiedział do siebie:

— Tak, to jest jedyny środek... Sprytny, braci, ale ja jeszcze nie powiedziałem swego ostatniego słowa... Nie znasz jeszcze Cellina?

Tymczasem Mirolicho oraz Violetta prowadzili swoje życie w Genewie, często odwiedzali modne restauracje i bary i tam też — w „rózowej sali” luksusowego „Excelsioru” spotkali pewnej nocy krępkiego młodzieńca o ciekawej, dziwnie sympatycznej twarzy. Zbliżyli się ku sobie, odkryli wspólne gusta i upodobania.

Wkrótce też młody Krystian Rawenno — tak przedstawił się młodzieńcowi — zwrócił się Hindusowi ze swej niechęci do pracy, liczących długów i żądzy doświadczenia do małtaka.

— Ten młodzieńiec, to dobry dla mnie materiał — myślał Mirolicho. — Ma sprytny, muszę go więc wykorzystać. I gdy pewnego dnia Krystian Rawenno zapowiedział swoją wizytę telefonicznie, przyszedł go Mirolicho z otwartymi rękami, podsunął pudełko z doskonałymi cygarami i napelił głęboki kielich.

— Ciesząc się z panem dziś koniecznie — rzekł spokojnie Krystian — i to o czymś, co pana zainteresuje. Czy jesteśmy sami? Chciałbym, by nas nikt nie podслушивał.

— Bądź spokojny przyjacielu — jesteśmy zupełnie sami. Moja Violetta wybrała się z wizytą do przyjaciółki, nie przedkładać nawet wróciła. Ale ciekaw jestem ogromnie, co takiego ma pan do powiedzenia? Postaram się w miarę możliwości o pewien naszynek, który kiedyś był własnością niejakiego pana Jodłowskiego — bezcenna, szmaragdowa kolia.

— Chodzi mi o pewien naszynek, który kiedyś był własnością niejakiego pana Jodłowskiego — bezcenna, szmaragdowa kolia.

— Mirolicho był zupełnie opanowany. Nie okazał nawet zdziwienia.

— Taki To rzeczywiście ciekawy szmaragd, wielkości gołębic jai podobno, a oprawa platy-

nowa, tylko gdzie jest ten naszynek? Policja — nie wiem z jakich powodów — szukała go u mnie. Podejrzewałem mnie, iż posiadam jeszcze i inne błyskotki, niestety nie podobnego w moim mieszkaniu nie znalazłem.

— Panie Mirolicho, ja mam co do tego swoje zdanie. Ten naszynek, jak również cały szereg innych kosztowności, był i jest nadal...

— Gdzie? — spytał Hinduś tym razem szczerze zdziwiony.

— A czy zna pan ten chwyt i to uderzenie? — zapytał już innym tonem Krystian, ale ponieważ jednocześnie zademonstrował to, o czym mówił, Mirolicho nie był w stanie nie odpowiedzieć, bowiem leżał już powalony zreczyn ciosem, podczas gdy młody człowiek krępał mu zresztą ręce i nogi sznurami, zaopatrując usta w solidny knebel.

Gdy już Mirolicho podobny był do bezkaształnej paczki, wciągnął go Krystian do schowanka na narzędzia gospodarcze i uspokoił przytomniejącego w tej chwili Hinduśa:

— Niech się pan nie boi, to tylko chwilką przykrości. Poszukam naszyńnika i za jakieś piętnaście minut powrócę uwolnić pana...

Po czym Krystian ukłonił w drzwiach salonu, a Mirolicho z drwiącym uśmiechem, mimo niewygodnej pozycji, przysłuchiwał się typowym szmerom, przeszywającym meble i innym tak znanym odgłosom, towarzyszącym zawsze bezskutecznemu rewizjom. Nie minął jednak czas oznaczony, gdy młodzieńiec powrócił. W oczach jego widniał triumf, a w rękę migały ognie błękitnych szmaragdów.

— No i cóż? Czy bardzo było niewygodnie? Rozwiązałem też panu ręce, a resztę pan już sam zrobił. Tak, przyjacielu, naszynek jest mój. Resztę klejnotów pozostawiłem na miejscu.

— Nie długo się nim będziecie cieszyć, lotrze. Zabije cię jak psa.

— Co do tego to zobaczysz. Byłem o tyle przezozy, że zabrałem panu również rewolwer — oto on. A teraz kłaniam się pięknie. Do widzenia!

Krystian błysnął lufą rewolweru i wyszedł. Drzwi wejściowe trzasnęły.

Złoty Mirolicho stanął na nogach, powoli uwolnił się z reszty krępalących go więzów i pełen krwiożerczych myśli wolnym krokiem skierował się do salonu.

Dobry kieliszek Vermouthu pozwolił mu przyświecić do siebie, po czym zniknął Hinduś, ciężko wdechując, przysiadł do stojącego pod oknem stylowego biurka. Wiekuszy jęszczył bólem nie strata naszyńnika, napiełniała go myśl, że ta doskonała kryjówka przetrwała już mu być nie może.

Otworzył powoli szufladę, coś przesunął, coś podważył, i to dotknął, tam nacisnął i z otwartej nagle kryjówki wysunął się półokrąg szeregu innych klejnotów... mieniący się barwami tęczy przepiękny naszynek.

— Cóż u diaska? — przecierając oczy z nie-

dowierzaniem wykrzyknął Mirolicho, dotykając klejnotu drzącymi palcami.

— To zdumiewające, prawda? — odpowiedział mu głos od progu i we drzwiach obok barczystego Krystiana ukazała się postać inspektora. Tajnej policji koleji szwajcarskich. Celliniego. Obaj mężczyźni trzymali w dłoniach rewolwery.

— Kim pan jest na prawdę? — wyjął przeżarty Mirolicho zwracając się do Krystiana.

— Jestem detektywem i nazywam się naprawdę Krystian Rawenno. Chętnie zszedłem się na plan inspektora Cellina i podeszliśmy. Pana. Ta sprawa zapewne mi kariera.

— Wic tamten naszynek? To była imitacja? — A tak! Prawda, że doskonała? Wykorzystał się na niego, ale to głupstwo, bo pan Chwałski zwrócił wydatki, a pulapka się udała! Wiadomo, że każdy normalny człowiek, gdy mu ukradną kolia idzie do stajni, by rzucić strapienym okiem na pustą przegródę. Psychologia nie zawiodła! Pan postąpił tak samo...

Całkowicie już zgnębiony Mirolicho opadł bezsilnie na fotel, po czym wymknął mu się potok soczystych słów, których jednak obaj detektywi wysłuchali cierpliwie. Wreszcie Krystian złączył z flegmą:

— Fysykulez, jak stara przekupka. Ot, lepiej zabrał się z nami... Odniesiesz sobie czas jakiś w więzieniu, taki kuracja, o ile będzie cię już trwała, dobrze ci zrobi. Jazda, przyjacielu!

Chwila ślubu Chwałskiego z Moniką zbliżała się szybko, a wszystkie szczegóły z nim związane uszczęśliwiała młoda para. Dni upływały w gorączkowych przygotowaniach. Urządzenie mieszkanka zabierało najwięcej czasu, mimo iż doktor Stomkowski pomagał im w miarę możliwości.

W sam przeddzień uroczystości pocztą przyniósł Leszkowi list. Znacznik i stemple wskazywały, iż pochodził z Sewellara — z Genewy. Chwałski rozciął kopertę, przebiegł wzrokiem pismo. Pochodziło od Cellina.

Szanowny Panie!

Upamiętniam donoszę, iż pańskie klejnoty udało mi się wreszcie odnaleźć. Jak już pisałem poprzednio, sprawca pamiętniej kradzieży w ekspresie był ów Hinduś Mirolicho, o którym kroniki policyjne kilka następnych zapisały już spore kartoteki. Dzięki memu pomysłowi „niebieski naszynek” wpadł w siła, z których już widzieć z błękitnymi skrzydłkami.

Równocześnie proszę przyjąć ode mnie szczere życzenia wszelkiej pomyślności i szczęścia na nowej drodze życia. Sądziłem się, iż mając tak uroczą żonę jak pani Monika Jodłowska, dochowa się pan wkrótce dużo ładnych dzieci, czego panu z całego serca życzę

Enrico Cellin

Koniec

